

**T**AK się składa, że należy napisać o 9 Lubelskiej Wiosnie Teatralnej. Najprościej byłoby załatwić sprawę stwierdzeniem: to, co się działo na ulicach, w Chatce Żaka, teatrach i klubach między 15, a 19 maja br. było właśnie Warsztatem Młodego Teatru. Sęk jednak w tym, że o tym trzeba szerzej i głębiej. Nawet, gdyby nie było o czym, warto się zastanowić dlaczego nie ma...

A jednak ożył Lublin na te parę dni. Co prawda ci, którym Andrzej Partum (Biuro Poezji, Warszawa) dedykował zdanie z Akcji w LABIRYNCIE Jesteś ignorantem kultury i sztuki zlekceważyli tę imprezę doszczętnie. Jednak od nich należy się odciąć. W kręgu sympatyków teatru wiadomo było chociaż o co idzie, gdy foldery reklamujące LWT doniosły, że ta, podobnie jak ubiegłoroczna, będzie potraktowana roboczo. I tak się stało. Uczestnicy Warsztatu na codziennych spotkaniach poszukiwali i eksperymentowali pod hasłem *Od idei do realizacji*. Zastanawiano się nad elementami gry aktorskiej, przestrzeni teatralnej, muzyki, plastyki itd., określając swoje działania hasłami *Człowiek jako instrument teatru i Magnetyzm przestrzeni*. Inną już kwestią jest mała frekwencja na tych spotkaniach. Może dlatego, że nie dopuszczono szarej publiki, a ludzie studenckiego teatru ostatecznie mają go, prawdę mówiąc, trochę w d... jak słusznie zauważył T. Nyczek. Oczywiście nie wszyscy, bo ci, co warsztaty tworzyli, wywieźli z Lublina przygarść doświadczeń, a nielicznym obserwatorom zaszczepili sporo wrażeń.

Nie chcę tu sobie żartów stroić, ale Wiosnę odbierano przeróżnie. Na przykład Kar. w KURIERZE z 20 maja tak opisał warsztat na placu Litewskim:

...studenci potraktowali *Wzwidację dekoracji* jako swego rodzaju spektakl — zresztą nie najmądrzej zaaranżowany. Publicznie... dewastowali widoczną na zdjęciu literę, a rozbite elementy pozostawili na miejscu. Przechodnie bez przekonania obserwowali tak zenującą inscenizację. Czy nie można było usunąć dekoracji w oszczędniejszy sposób?

Mój kolega Kar. ma jednak prawo osobiście interpretować to, co fotografuje. Tym bardziej, że sztuka podpira się raczej intuicją, a nie rozumem.

Natomiast tak zwana wyrobiona publiczność odbierała jak należy. Oklaskiwano gromko PLEONAZMUS za STRAŻ POŻARNĄ. Ten dobrze zapowiadający się teatr (SZŁOŚĆ SAMOJEDNA!) jednak trochę rozczarował. Spektakl ciut przegadano, i o co mam największy żal, studenci z Krakowa niepotrzebnie podpierali konstrukcję sztuki pegeerami i rusycyzmami rodem z epoki małego realizmu. Te podpórki nie mają już żadnej nośności, a denerwują tylko co wrażliwszych widzów. Ci ostatni oczekują po spektaklu niepokoju, ale niepokoju celowego, świadomego — czy jak kto woli — twórczego.

Pokazał go na przykład Leszek Maździk w swoim IKARZE. Umiejętnie zaprzęgnięto tu wyobraźnię do palety, dźwięka i partytury (świetna muzyka Dabka). Nasycono, a nawet przesycono spektakl poezją, która pomimo to nie stała się belką. Co prawda, do pełnej czytelności spektaklowi było daleko, lecz pamiętajmy, że oglądaliśmy *Scenę Plastyczną*, z której na dokładkę nie padło ani jedno słowo. A jak wiele był to mówiący obraz...

sam Reduta 70 natłoczyło się więcej osób niż sobie aktorzy życzyli. Inni by się cieszyli powodzeniem, a oni nie i już. Dziwni ludzie — albo nadwrażliwi (wszak miało to być misterium — przy świecach), albo rozpieszczeni...

Właśnie. Czy można tak określić sytuację? Co się takiego dzieje, że z pojęciem młody teatr znowu zaczyna się kojarzyć wygórowane ambicje, brak doświadczenia, nija-kość myślową, mleko pod wąsem?

Wydaje mi się, że nad młodym teatrem wisi chmura naladowana gradem. Tegoroczna Wiosna nie miała ambicji wskazania drogi temu teatrowi, choć program Warsztatu stanowiły poszukiwania i eksperyment. Jednakowoż nie powiał na Wiosnie żaden zefirek w kierunku tej chmury, by ją przepędzić. Powiem jaśniej: już w ubieg-

łe źródło zaczyna wysychać. Ta pokazała jeszcze dobitniej, że trzeba kopać nową studnię. Może i dlatego idea Warsztatu zrobiła się właśnie w sam raz na czasie?

Wspomniałem zaledwie o kilku spektaklach. Uczaiwość nakazuje omówić resztę. Chętnie bym to zrobił, ale niewiele ich pozostało. Poza wymienionymi, ciekawą propozycję dała Warszawska Grupa Teatralna z FRAGMENTAMI Z ŻYCIA RODZINY. I na tym porzestane. Wiosny nie zaszczepił oczekiwanego TEATR 8 DNIA z Poznania, nie przyjechała Akademia Ruchu, a wręcz zlekceważyły festiwal czołowe teatry: STU i KALAMBUR. W odwodzie sław pozostał nasz GONG-2, ale pokazał już nam dobrze znane ŻYCIE JAWĄ i mniej znaną DROGĘ Włodzimierza Wieczorkiewicza. Byłaby to ciekawa propozycja ze względu na obiecujący pomysł. Lecz spektakl nie zachwyił. Sprowokował do refleksji, ale nie pozwolił jej nam rozwinąć. Chyba zawiła mało sprawna realizacja. Środki techniczne nie posłużyły tym razem artyście do ujarznienia żywiołu wyobraźni. Trochę nieumiejętnie się nimi posługiwano. A także wyobraźnia zatrzymała się przy jednym pomysle i na nim poprzestała, celebując go na okrągło. Trochę to było męczące.

Z mało ciekawym programem zasadniczym radzono sobie dzięki imprezom towarzyszącym. Co prawda zabrakło konceptualisty Beresia i sytuację ratował dzielnie niesamowicie męski Warpechowski (słowa mojej dziewczyny), ale był OSSJAN, byli plastycy i fotograficy (wystawy), odbywały się Akcje i Premedytacje. Codziennie miały miejsce dyskusje, prowadzone przez zawodowców, wydawano informator z ilustracjami Lutczyzna. Było więc gdzie się podziąć (choćby w NORZE), co oglądać (choćby maraton filmowy), kogo posłuchać (choć brakło Litwińca). Tak, serce mi się raduje na myśl o potrzebie i ważności tej imprezy. Dzięki niej nasze miasto zyskuje co roku blasku. I pomimo tego, co się o niej mówi i pisze (wyżej) — zyskuje także młody teatr. A tym więcej zyskuje, im wyraźniej takie spotkanie ujawnia mu jego słabości.

MAREK KUSIBA

P. S. Powyższe uwagi powstały na gorąco, zaledwie kilka godzin po zamknięciu Wiosny. Dobrze by było, gdyby osoby zainteresowane teatrem studentkim podzieliły się także swoimi uwagami o 9 LWT na tych łamach. Zatem czekamy na propozycje do następnego numeru KONFRONTACJI.

mk

# 9 L.W.T. TEATR SIĘ ZAJAKNAŁ

Jeśliby mierzyć powodzenie Wiosny ilością sprzedanych biletów, to wygrałby teatr LIMITED z Ugandy. Była to rzeczywiście największa atrakcja, jaką nam zafundowali organizatorzy. Sam spektakl spowodował mieszane uczucia. Czarni aktorzy grali niesamowicie sugestywnie, ale sobie nie pograli. Zawiodł, moim zdaniem, scenariusz: za bardzo był to europejski spektakl, za mało było w nim folkloru, a za dużo łez. Inaczej: za mało Afryki, za dużo polityki. Praktycznie przekonaliśmy się o tym, że teatr (zawodowy) mają w Ugandzie podobny do naszego i to nas rozczarowało.

Pozostając przy tej klasyfikacji: ludzie waliłi głumnie na olsztyńską Pantomimę Głuchych z APOCALYPSIS, dużą popularnością cieszył się wspomniany Pleonazmus i PWST z Krakowa (zwłaszcza NA PEŁNYM MORZU Mroźka). W ogóle wszystkie spektakle miały komplety, a nawet nadkomplety. W związku z tym dochodziło nieraz do paradoksów. Na przykład nie dane mi było obejrzeć teatru MISTERIUM, bo ten się zbuntował i nie zagrał w sytuacji, gdy do

łym roku dało się dostrzec, że studencki teatr powoli tonie w nieprawdzie, ubiera się w kostium konformizmu, zakłada maski, szukając jakby dla siebie miejsca, w podobno ustabilizowanej rzeczywistości. Ze młody teatr traci swój gorący, świeży oddech. Ze ustępuje z pola krzyku autentycznego na flankę jęku reumatycznego.

To co piszę smutnie brzmi i nie kłietuje. Bo i taka jest prawda. My młodzi jakbyśmy się trochę zapomnieli. Teatr lat 1968-71 podsunął nam właściwą formułę: prostota, plus aktywna świadomość ideowa. Myśmy spowszednieli i wygrzeczniali, bo dogadaliśmy się, że JEDNYM TICHEM czy W RYTMIE SŁONCA odpowiadamy na potrzeby chwili, a teraz jest inaczej. Jest inaczej, ja wcale nie sugeruję nawrotu do buntowniczej rewolucyjności. Idzie o co innego: o bezbłędny, wierny osąd świata, o odkłamanie rzeczywistości, o ciągłą świeżość słów i gestów, o odnalezienie formuły teatru studenckiego — zaangażowanego dzisiaj — gdy zaangażowany trochę co innego już znaczy.

To widać gołym okiem (po reakcjach widzów): oczekuje się nowej propozycji. Już poprzednia Wiosna sygnalizowała,